Kraków 1 Października 1876.

DJABEŁ



ROK 8. Nr. 19.

Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Redakcja w głównym Rynku Nr. 14. — Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone. — Przedpłata kwartalna: w Krakowie 1 złr. 10. c., z przesyłką pocztową 1 złr. 25 c., w Niemczech 25 srgr. We Francyi, Belgji i księstw Naddunajskich 3 franki.

Prenumeratę, listy i artykuły do redakcji należy nadsyłać pod adresem **głównej Ajencyi w księgarni A. Dygasińskiego** w Krakowie.

Numer pojedynczy 20 c. — Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.

Z programu wyścigów na torze galicyjskim.

Bieg 3ci. Panowie jadą sami bez różnicy wagi. Kurtki i rękawy pół polskie, pół lojalne, czapki stańczykowskie. Meta: sala sejmowa.

Właściciel „Djabeł“ przedstawia następujące biegusy ze swej stajni:

1. **Hrabia Lolo**, po *Lojoli*
I *Klerykale* w dodatku,
Często zbytecznie swawoli
Co po rodzicach ma w spadku.
Klacz to trochę znarowiona
Więc trzeba kropić ją batem,
Kanikułę cierpi ona
Równie zimą jak i latem.
Rży z francuzka, lekko chodzi,
Łeb wznosi, (rzecz oczywista);
Każdy ją też za nos wodzi
Chociaż waga: funtów trzysta..

2. **Redattore** wałach stary;
Maść żółtawa, osadzisty,
Nosi złote okulary,
Jest potomkiem *don-Czasisty.*
Twardy w pysku, ciężko chodzi
Lecz wytrwałość ma niemałą,
A więc co to komu szkodzi
Gdy z wyścigów wyjdzie z chwałą.
Ma gran mózgu, zdolność żadną
Kopytami mocno sztuka,
Prytem wadę ma nieładną:
W plotkach żeru dla się szuka.

3. **Don Carlosik**, źrebiec młody
Zęby duże, dość brudnawy,
Mało zrobił dotąd szkody,
Służył tylko do zabawy.
Ojciec: *Przegląd*, matka: *Teka*,
Kłusem chodzi wyśmienicie,
Do Hiszpanji wnet ucieka.
Gdy mu tu się sprzykrzy życie.
Choć to jeszcze źrebię młode
Laur czoło jego stroi,
Pod *Estellą* wziął nagrodę
Więc i tutaj na nię kroi.

4. **Direttore** ogier siwy
Pół-krwi, rodem po *Skorupce*
Teatralne zbiegał niwy
I wycinał wciąż hołupce.
Nosi uzdy *klerykalne*,
Pod wierzch jeszcze nieco zdatny,
Zwroty miewa kapitalne,
Za swe trudy nieźle płatny.
Staje dzisiaj też do biegu
Chcąc nagrodę wziąść w konkursie,
Bowiem pierwszy jest w szeregu
Tych, co biegają w *resursie*.

5, **Myszofagos**, stara szkapa,
Trochę ślepa, trochę głucha,
Trza używać wciąż harapa
Mało bowiem jeźdźca słucha.
Wiedzie ród swój od *Popiela*
A ze dzielna jeszcze przecie
Każdy zdanie to podziela
Boć biegała przy *karecie*.
Ma tę wadę jeszcze przytem,
Że wciąż dziury w ziemi wierci,
Kopać będzie też kopytem
Aż do samej pono śmierci.

6. **Staś**, krwi czystej ogier kary,
Biegał na warszawskim torze,
Średniej wagi, średniej miary;
Dosyć robi, dużo może.
Łeb zadarty, nos rozwarty,
Pełen zawsze animuszu,
Biega panie nie na żarty
Pół we fraku, pół w kontuszu.
Gdy na torze biegał „Porcyj“
Wycofany był z szeregu,
Lecz dziś „Djabła“ mocno korci
Znów zapisać go do biegu.

C.....

Królem mimo woli.

(Farsa polityczna z serbskiego.)

Moskwa (szepcze do ucha Czernajewowi). Namów wojsko, niech tego tłuściocha Milana *zdiełajet karolom.*

Czernajew, (do żołnierzy po cichu). Krzyczcie: Niech żyje król Milan.

Wojsko, (krzyczy po moskiewsku i po serbsku). Niech żyje król Milan! —

Anglija, (na ucho Milanowi). Milanku, strzeż się, bo to zdrada. —

Milan, (drząc z trwogi). Zdrada? — No, to ja nie chcę być królem. — Słyszycie? nie chcę. A mnie po co tego kłopotu? — Ja mam żonę panie dobrodzieju, mam dziecko, mam panie dobrodzieju mój kawałek chleba — na co mnie być królem, na co mnie wojna? — Prawda narodzie — na co nam wojna? Mamy co jeść, mamy co pić. — Na co nam wojna.

Serbia. Prawda książe. —

Milan. Zrobiliśmy awanturę z Turkiem, i dostaliśmy w skórę i mamy dosyć. — Prawda narodzie?

Serbia. Prawda książe. —

Milan. Bo jak tak dalej pójdzie, to bez butów zostaniemy panie i Turcy suchej nitki na nas nie zostawią. Prawda?—

Serbia. Prawda książe.

Milan. No, więc tego — (skrobie się) to możeby pokój. —

Moskwa, (przebrana za skupczynę). Za nic w świecie — wojna — wojna, wojna — niech żyje król Milan! —

Czernajew. Da *zdrawstwujet karol!*

Wojsko. Niech żyje król Milan.

Skupczyna. Wojna, wojna —

Szczutek. Hura ha — na wraha! —

Milan, (tupie nogami i płacze). Ale kiedy ja nie chcę być królem, ja nie chcę być królem — słyszycie — panie Andrassy słyszysz pan ja nie chcę być królem, jak mi Boga przy śmierci potrzeba — nie chcę.

Wojsko, (za przykładem Czernajewa). Niech żyje król. —

Milan,(z wzrastającą trwogą). Ależ ja nie chcę — panie Bismark, panie Gorczaków, jak dziecko kocham, tak ja nie chcę. — Słuchaj ty Czernajewie — nie rób mnie gwałtem królem, bo ci tak gębę zamaluję, że ruski miesiąc zapamiętasz. —

Czernajew, (przyskakuje z knutem). Co? ty mnie chcesz grozić — mnie carskiemu urzędnikowi — ty — ty *mat'-twaja* a ty coby był żeby nie ja, nie nasz car, nie nasza matuszka Rossya —? hę? ty musisz nas słuchać, musisz być królem — bo inaczej knuty i potem w Sybir do katorgi. — (Obracając się do Europy) Niech żyje nasz drogi, ubóstwiony król Milan. —

Niektóre przekupione głosy. Niech żyje, niech żyje.

Milan, (płacząc). No i cóż ja mam biedny człowiek zrobić. Każą — to trzeba być królem. —

Moskwa (do Europy). Słyszysz pani — Milan chce być królem—taka arrogancyja—uzurpacyja, to oburzające — to grozi spokojowi europejskiemu....

Milan. Ale kiedy ja nie chcę — (wskazuje na wojsko) to ci chcą gwałtem — cóż ja poradzę. —

Moskwa. A więc nie masz siły oprzeć się temu, nie masz władzy nad wojskiem, (do Europy) Pani, zwracam uwagę Pani, że ten Milan nie umie panować nad wypadkami, wypadki go ponoszą, i Bóg wie gdzie ponieść mogą. — To niebezpieczne, to grozi pokojowi naszemu. —

Bismark, (nakładając szkiełka). No, wyduś że już raz z siebie co chcesz przez to powiedzieć, do czego zmierzasz?

Moskwa. Ja chciałabym okupacyi — nie dla własnego interesu. —

Bismark. Ale wiemy, wiemy — dla humanitarnych celów — z litości nad uciśnioną sławiańszczyzna.

Moskwa. Tak, tak. —

Milan. Ależ ja nie będę królem — Czernajewa wypędzę — Moskali powypędzam z Serbii, co mi lud buntują. —

Moskwa, (zatyka mu usta). Będziesz ty cicho — bo ci zrobię jak Muradowi — sprowadzę Dr Leidesdorfa — (głośno)*Gaspada!* zajmujemy Serbią dla dobra ludzkości, dla spokoju europejskiego.

Czernajew. Wiwat — Żywio! Nasz *Car-Batiuszka i Rossya.* —

Z Heinego.

Raz miałem sen, żem w niebie Bóg
I siedzę z wielką galą —
Aniołków przy mnie pełno tuż
Co wiersze moje chwalą.

A ciastek i łakoci mam
Konfitur huk paradnych, —
Lacrima Christi piję też
A długów nie mam żadnych.

Lecz nudy wściekłe dręczą mnie...
Oh! ziemia więcéj warta!
I gdybym nie był wielki Bóg,
To czmychnąłbym do czarta.

Gabryelu, chudy duchu mój
Bierz mi Waść za pas nogi,
I przyjaciela mego tu
W niebieskie sprowadź progi.

Nie szukaj na kolegiach go,
Lecz w knajpie gdzieś przy winie
Nie znajdziesz go z różańcem ty —
Lecz szukaj przy dziewczynie.

Rozwija skrzydła chudy duch
Mej boskiéj woli słucha —
I wkrótce niesie już za kark
Lubego z ziemi drucha.

Patrz, patrz, jam teraz Pan Bóg sam,
Mam wszelką świata władzę —
Mówiłem ci, że kiedyś się
Na ludzi wyprowadzę.

A cuda czynię cały dzień —
Te muszą cię zadziwić, —
Ze względu na cię myślę dziś
Nasz Berlin uszczęśliwić.

Połupi się kamienny bruk,
A każdy z tych kamieni —
Pour la bonne bouche w świeżutką wnet
Ostrygę się przemieni.

Z cytrynowego soku deszcz
Upuszczą me obłoki —
A reńskiem winem po sam brzeg
Popłyną wsze rynsztoki.

Patrz! w Berlińczyków gardłach już
Uliczne bruki giną,
Panowie z urzędniczych biór
Z rynsztoków chłepczą wino...

O co za radość synom muz!
Jak głodne szarpią kruki —
To oficerów dzielnych tłum
Zlizuje smaczne bruki.

Te Marsa syny mają też
Rozumek najcelniejszy —
Bo wiedzą, że nie każdy dzień
Cudowny, jak dzisiejszy...

Z dziennika moskiewskiego patrjoty.

(Połowiczny przekład z oryginału).

18wo Sientiabria. *Wczera* przychodzi do mnie dozorca więzienia Stiepan Nikiticz i *każet*: *Słuszaj* Iwan! chcesz ty bohaterem zostać? — Dlaczegoby nie... odpowiadam jemu. — *Nus*, tak jedź do Serbii. Chociażeś ty skradł konie ja cię wypuszczę i dam *diengi* na drogę. Pojedziesz do Serbji i będziesz bić się...— *A czto jeto Serbja?* Miasto czy wieś? I gdzie ona? Pewnie na Sybirze...— *Niet, durak.* To jest kraj ot! jak Charkowska gubernja. Tam Serbi się zbuntowali... — Zbuntowali się? *A miatieżniki, padlecy, buntowszczyki!!* dam ja wam *sukinsyny!* — *Małczy durak;* oni zbuntowali się przeciw sułtanowi tureckiemu a nasz *Car-batiuszka* kazał im pomagać. No cóż? pojedziesz? — *Charaszo, charaszo.* — No to przyjdź do mnie jutro, dam ci paszport i list do *gienerał-gubiernatora serbskawo, Jewo Sijatielstwa Czerniajewa...*

Tak i poszedłem dziś do *Stiepana Nikiticza.* Dał mi 12 *rublej* i *skazał* że więcej dostanę w Warszawie gdzie mam *atprawitsia.* — *A pomni* — *skazał* — dobrze bić się za sprawę wolności! — *Charaszo* odrzekłem choć *Jej Bohu nieponimaju czto eto znaczit* wolność. Musi to jednak być coś dobrego kiedy aż bić się za nią potrzeba. Może to jaki *czyn* albo *krest.*

Wyjechałem zatem dzisiaj *żelieżnoju dorogoju*. Jak to się dobrze jedzie. Musiał to wynaleść jakiś *Chrancuz ili Paliak*, bo to djabelska sztnka. Koło mnie siedział jakiś *barin*. Miał *padlec* złoty zegarek *tak ja i ukradł. Budiet na wodku*. A tam oni ci Serbi może dobrej wódki nie mają, trzeba zabrać jej z sobą z naszej *matuszki Rassii*.

19wo Sientiabria. Przyjechałem do Warszawy. Tak to już i *Polsza*, a ja jeszcze żadnego *Paliaka* nie widziałem. *Gawariat*, że *Paliaki* mają jedno tylko oko w środku czoła a zamiast nóg kopyta. Tak nam też mówił nasz *isprawnik* podczas *polskawo miatieża*.

Paszol ja k'grafu Świninu, do którego miałem list od *Stiepana Nikiticza*. *Graf skazał*, że pojutrze pojedzie nas razem stu trzydziestu. *Zawtra* dadzą nam po dwadzieścia *bumażok* i darmo nas zawiozą do serbskiej gubernji. „A bijcie się dobrze za wolność Sławian“ *skazał graf. Stiepan Nikiticz* kazał bić się za Serbów, a *graf* za Sławian. *Jej Bohu nie ponimaju niczewo*. A to co za *czort* znowu ci Sławianie? Nie *znaju tepier* kogo słuchać czy *Stiepana Nikiticza* czy *grafa*.

Poszedłem trochę *paguljat'* po Warszawie. *Czort znajet kakoj eto gorod!* Wszyscy chodzą spokojnie, nigdzie się nie biją, nie widziałem jeszcze ani jednej *paszczorzyny*. *Jej Bohu* to dziwne. Wszedłem do jakiejś cerkwi ale nie naszej, tylko polskiej. Wszystko cicho, ludzie modlą się, *pop* od czasu do czasu kilka słów powie przed *altariom*. *Djaki* nie wrzeszczą. *Eto mnie daże i nrawitsa*.

Na ulicy wszyscy ubrani, ani jednego gołego nie widziałem. A to u nas nie dalej jak w zeszłym tygodniu nawet *gorodskij golowa* po obiedzie zaczął *obnażennyj paguliwat' po gorodzkomu sadu*. *Daże graf Padlecow wyszoł iż bani* na ulicę *nie imieja kostiuma*. A co tu mówić o narodzie. Ja sam pięć razy w tym roku kiedym się upił z *Iwanom Pietrowiczom Stierwiatinom* przechadzaliśmy się *w riadach publiki* zupełnie nadzy. *Da i nikto nas nie tronuł*. Dziwny, dziwny naród w *etoj Warszawie*.

Dziś wieczorem skradłem *kakoj-to barini* chustkę i woreczek. E! szkoda pracy. Chustka i *piat'diesiat kapiejek nie stoit* a w woreczku było *wsiewo tridcat'dwie kapiejki z polowinoju*. Ale mam nadzieję, że dziś w nocy pójdzie mi lepiej. Obok mnie mieszka *powar'* i drzwi na klucz nie zamyka. Jak Bóg pomoże to i *nie budet żal truda*. Zapalę za to po powrocie świeczkę przed *altariom światawo Nikoły w skatińskom monastyrie*.

20wo Sientiabria. Nie udało się. *Powar' ciełuju nocz' pil wodku z towaryszczami. Archi-drjań! Sukinsyn!*

Dowiedziałem się, że po ulicach chodzą sami prawie *Paliaki*. A to nas obełgał *isprawnik. A mat' twoja... wor! padlec*!!

(c. d. n.)

z oryg. tłom. C. hr....

CIRCULUS VITIOSUS.

Gdy wstępował na tron Murad
Każdy dziennik, kraj był mu rad —
Chwaliły go Tempsy, Pressy,
Podniósły się w górę baissy —
I mówili: tęgiéj głowy! —
I pisali: postępowy —
I że Turcyę akurat
Zbawi tylko ten Murad.
Aż tu — ktoby to dał wiarę
Za tygodni ledwie parę —
Taż sama dzienników rota,
Krzyczy: fiksat, idiota —
Precz do kata z nim, do turmy,
I znów w reklam trąbia surmy,
Że od Nordpol do Piramid
Nie masz jak ten Abdul-Hamid
Chwałą słońca wschód jak mogą,
By go potem kopnąć nogą,
I zabronią dłużéj żyć —
Niechcę ach, sułtanem być.

Pro publico bono.

(Krotochwila w dwóch aktach)

Akt I

(Scena przedstawia zjazd obywatelski)

Pan Fortunat. *(kończąc mówić z uniesieniem.)*

Bo cóż może być droższego, panowie, jak język ojczysty panowie — to nasza arka przymierza panowie, którą stare czasy panowie oddały nam w spuściznie panowie. W obronie téj mowy ojczystéj panowie, stawamy i brońmy jéj do ostatniego tchnienia naszego panowie, niedozwólmy, aby dzieci nasze panowie miały być pozbawione tego skarbu panowie i w obcéj mowie zdobywać sobie musiały mozolnie skarby wiedzy panowie!! *(wzruszony, rozrzewniony schodzi wśród hucznych oklasków z mównicy.)*

Akt II.

(Scena przedstawia dom p. Fortunata.)

Pani Fortunatowa. I cóż zrobimy z Hipciem? —

Pan Fortunat. A cóż — nie ma się co namyślać — trzeba go będzie posłać na Szląsk, albo do Wiednia. Jakiś Porges ogłasza się w Czasie — to ma być dobry zakład. Ja powiadam niema jak niemcy. —

Pani Fortunatowa. Tylko że to ty podobno jako poseł, co sam głosował za językiem —

Pan Fortunat. Ale co tam — kto będzie wiedział o tem. Publicznie to można tak mówić ale prywatnie to każdy robi tak jak mu lépiej — a Hipcio z językiem niemieckim daleko zajdzie. — A czy to ś. p. namiestnik Gołuchowski inacéj robił? — *Polszczyznę* panie popierał w Galicyi, a synów oddawał niemcom na naukę. — I miał rozum, bo niema jak niemcy do nauki.

Na ulicy.

— Cóż? byłeś na „Pojedynku szlachetnych?“

— Byłem.

— Podobała ci się sztuka?

— Bardzo. Charaktery oryginalne, intryga również oryginalna, humor prawdziwie wyższy....

— No a panna Marczello?

— Djalogi przytem ładne...

— Ale ja pytam się o tę nową artystkę?

— Dwa akta pierwsze trochę słabsze, trzeci wyborny, czwarty może już niepotrzebny...

— Ale panna Marczello? Odpowiesz mi raz czy nie?

— A! Panna Marczello! No tak... widzisz... ale, ale zapomniałem ci powiedzieć, że p. Parżnicka powróciła już z Ostendy.

Do P. R. doktora medycyny, magistra akuszerji, lekarza miejskiego i sądowego zgłosiło się dwóch księży z Kongresówki, którzy otrzymawszy urlop kilkotygodniowy dla poratowania zdrowia u wód krajowych przedłużyli go z powodu słabości o jeden tydzień. Księża ci prosili pana R. o wydanie świadectwa, że z powodu słabości na czas stawić się moskiewskim władzom nie mogli. Dr. R. odpisał księżom na karcie wizytowéj: *Dr. R. doktór medycyny, magister akuszerji, lekarz miejski i sądowy, przeprasza, że* **podobnym** *żądaniom zadość uczynić nie może..*

Jestto fakt tak oryginalny, że „Djabeł“ mimowoli musi zrobić zapytanie: zkąd się *podobna ryba* mogła znaleść między doktorami, magistrami i lekarzami miejskimi i sądowymi? i zarazem wyrazić swoje zdziwienie, że *magister akuszerji* tak niedonoszony płód mógł wydać ze swéj mózgownicy.

Na zjeździe archeologów epoka jaskiniowego niedźwiedzia nie dość wyczerpująco ogadaną była, ponieważ ci, coby najwięcej o niedźwiedziach powiedzieć mogli, tj. archeologowie rosyjscy nie pokazali się w Peszcie oburzeni za zatrzymanie w tem mieście transportu oficerów wysłanego do Serbii. — Co za solidarność polityki i archeologii.

Moskiewska hojność.



Czernajew: Mości książe, mianuje cię królem!
Milan: Ależ jenerale......
Czernajew: Żadnych ale!! — Oto korona......
Djabeł: W Polsce skradziona!

Odbito w Litogr. A. Pruszyńskiego w Krakowie.

Do sytuacyi na Wschodzie.



Akcya wspólna mocarstw w obec Turcyi.

PACIERZ LOLUSIA.

Ojcze nasz, któryś jest w „Czasie“
I w ultramontańskiej prasie, —
Jako też w „Przeglądzie lwowskim“
Jedynym, wszechmocnym, boskim.

Święć się imię twoje Panie
Najprzód w księdzu Golijanie,
Potem u mnie za rogatką,
Gdzie z żoną mieszkam i matką.

Przyjdź królestwo, bo ma postać
Rojalistą chce wciąż zostać.
I wraz z księżmi jezuity
Niecierpim rzeczpospolitej. —

Bądź twa wola zgodna Panie
Z naszym papą w Watykanie,
Bo inaczej.. pardon Boże,
Ale papież dużo może!...

Chleba naszego mi nie trza,
Bom się upasł na kształt wieprza,
Lecz intratne sinekury
W banku — zeszlij Boże z góry. —

I odpuść nam, jak my sobie,
Kiedy który co przeskrobie
Odpuszczamy wszelkie winy —
A masakruj libertyny.

I nie wodź nas na pokusy,
Bo zabrniemy w nich po uszy,
Grzeszne zniszczą nas rozkosze,
Bo na grzechy my smakosze.

Ale wybaw nas od złego
Od „Djabła“ dokucznego
Wpakuj go w jaki foramen
Choćby na dno piekła — Amen. —

Rząd turecki puścił jak wiadomo w obieg pieniądze papierowe nazywane kaimami. — Z tego powodu jeden z wielkich dyplomatów (nie Czasu) wyrzekł: **„boję się, by Turcyja nie stała się Ablem przy tych kaimach.“**

Korespondent jeden „Czasu“
Narobił dużo hałasu,
Że odkąd Papie zdradziecko
Odebrano władzę świecką,
Rzym stał się łajdaków zgrają,
Gdzie kradną i zabijają.
Mój miły korespondencie
Nie wygaduj tak zacięcie,
Bo ci wskażą kraj, co leży
U Pełtwianych gdzieś wybrzeży,
Gdzie lud w świecką władzę wierzy,
I w Piusów nieomylność
I w pacierzach ma swą pilność;
Jednak w tym kraju się zdarzy
Wśród największych dignitarzy,
Co całując Bożą mękę
Z Offenheimem idą w rękę —
Są i u nas — bez urazy —
Takie same montegazy.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o godz. 4 po południu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej) bezpłatnie

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po południu, za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ulicy św. Anny) od 9. do 1. dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag na dole), codziennie, bezpłatnie wyjąwszy święta i ferye.

Gabinet historji naturalnej (w gmachu Uniwersytetu ulica św. Anny bezpłatnie.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (w gmachu Akademii, ul. Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10-1 i od 3-5. Wstęp 20 centów w święta bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 cent., w niedzielę 15 cent.

Dentyści.

I. Dłużyński (ul. Florjańska Nr. 361. Od godz. 9tej do wpół do 1szej i od 2 do 6

K. Goebel (ul. Franciszkańska Nr. 151) Dr. med. Specyalny lekarz chorób ustnych. Od godz. 10-3.

Apteki.

Oprócz zwykłych lekarstw, wszystkie specyfiki i lekarstwa uniwersalne francuzkie, ogłaszane w dziennikach. I. Trauczyński (apteka pod koroną), Rynek, obok pałacu pod Baranami. Instrumenta chirurgiczne, bandaże i parfumerje.

Redakcje pism.

Czas, ulica Rożanna Nr. 413.

Djabeł, Rynek Nr. 14. (księg. Dygasińskiego).

Księgarnie.

A. Nowolecki. (Rynek) księgarnia nakładowa, sortymentowa Największy zbiór fotografij i wydań luksusowych. Skład nut

A. Dygasiński (Rynek, Nr. 14), księgarnia nakładowa, czytelnia polska. Fotografie i obrazy. Abonament pism perjodycznych.

Fr. Ksaw. Pobudkiewicz, Narodowa księgarnia i drukarnia, czytelnia polska i skład książek nakładowych, przy ulicy Kanonnej N. 125.

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, (na Wesołej ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskim, i połyskiem, tuzin 6 złr., pół tuzina 3 złr. 30 ct. codziennie bez względu na pogodę. Kolorowanie fotografij akwarellą lub olejno uskutecznia się na żądanie.

Dystrybucye Tytoniu i Tabak.

C. k. skład komisowy szczególnych gatunków tytoniu i tabak oraz oryginalnych Hawańskich cygar i papierosów (w Rynku głównym w domu p. Kirchmajera linia A B) Ajencja „Djabła“.

Hotele.

„Victoria“ (A. Heurteux) ulica św. Anny.

„Krakowski“ przy plantacjach Restauracja, kąpiel parowa w miejscu i remiza hotelowa.

Restauracje.

A. Heurteux ul. św. Anny, hotel Victorija) jedyna w Krakowie restauracja francuzka.

Cukiernie.

W. Lipiński. Fabryka cukierków, karmelków i czekolady, ul. Bracka Nr. 138.

R. Grossmann, (Rynek róg ulicy Szewskiej). Cukry, ciasta, torty, konfitury i soki. Likiery najprzedniejsze krajowe i zagraniczne.

Kawiarnia.

Czajkowski i spółka, róg linji AB i Sto-Jańskiej ulicy, restauracja i kawiarnia, cztery bilardy, doborowa czytelnia gazet polskich i zagranicznych.

Domy bankowe.

Bank Galicyjski dla handlu i przemysłu. Rynek, dom własny.

Filia banku Hipotecznego (Rynek Nr. 50, 1 piętro).

Albert Mendelsburg. Rynek N. 9.

Tadeusz Tarasiewicz, (Rynek linja AB.

Magazyny i handle.

M. Dworski (Rynek, róg ulicy Brackiej). Skład cygar krajowych i zagranicznych. Skład papieru, materjałów piśmiennych, ksiąg handlowych, książeczek notatkowych. Handel galanteryjny i komisowy.

Ułatwia wizę paszportów. Ajencja „Djabła“.

Leon Feintuch, (Rynek przy wchodzie w ulicę grodzką). Największy magazyn nowości, towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty paryskie najcenniejsze, artykuły toalety męzkiej i damskiej, przedmioty do podróży. Takiż sam Magazyn we Lwowie w gmachu banku Hipotecznego naprzeciw hotelu Georgea.

Wilhelm Fenz, (Rynek Nr. 48. wprost kościoła św. Wojciecha. Magazyn towarów galanteryjnych i parfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

S. Kozłowski, Skład obówia męzkiego i damskiego (ulica Florjańska. l. 330. Zakład ten ozdobiony został medalami złotym i bronzowym oraz dyplomem uznania z wystawy światowej.

T. Tarasiewicz (Rynek. linja AB. Skład towarów żelaznych i lamp. Portland-Cement.

Bruno Hahn, ul. Grodzka, główny skład robót zaczętych na kanwie, i przepyszny dobór rzeźbionych przedmiotów, jak niemniej rozmaite galanteryjne przedmioty.

Zegarmistrze.

W. Bojarski, (ul. Grodzka N. 99). Skład doborowych zegarów pendułowych, stołowych, zegarków kieszonkowych z pierwszorzędnych fabryk Francuzkich i Szwajcarskich po cenach umiarkowanych

Reparacye przyjmuje i wykonywa z dokładnością i poręczeniem.

Zakład optyczny.

A. Biasion (Rynek, ul. Grodzka). Instrumenta optyczne, matematyczne i fizyczne. Papier listowy z odbiciem inicjałów i monogramów kolorowych. Bilety wizytowe (à la minute) od 50 centów

Magazyn ubiorów męzkich.

A. Lipczyński (Rynek, róg ulicy Wiślnej i św. Anny Nr. 191. Ubiory gotowe na każdą porę roku. Wielki zapas towarów francuzkich, angielskich i krajowych. Zamówienia uskuteczniają się jak najspieszniej z wyborowego materjału.

Pracownia introligatorska

Kutrzeba & Murczyński. Skład papieru i introligatornia. Obrazy olejne i akwarelowe, skład listew złoconych i rzeźbionych oraz ram w różnych gatunkach. Skład obić na pokoje i story do okien.

M Żenczykowski ul ś Anny Nr. 191 wprost hotelu Victoria. Robota elegancka, ceny umiarkowane

Fabryka pierników.

K. Molęcki (ul. Bracka) N. 158. Pierniki paczkowe w różnych gatunkach, pierniki salonowe, (placek królewski za 1 złr. 50 c.) Całusków 30 sztuk za 25 centów! Grymasików 30 za 20 centów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **St. Strzeszyński.** Druk **W. Korneckiego** w Krakowie.